Podręczniki francuskie i angielskie są drukowane poprawniej, przygotowywane staranniej i mniej pośpiesznie, więcej oparte na wiadomościach z pierwszej ręki, a mniej miejsca zajmują, niż podręczniki niemieckie.

Studja wszelkie fachowe, na które młodzież nasza wyjeżdża dotychczas przeważnie do Niemiec, można gruntowniej i spokojniej odbyć w Szwajcarji i Francji lub Anglji.

Udział nasz w kongresach naukowych niemieckich także jest zbyteczny.

Na kongresach nie robi się odkryć naukowych, a to, co tam bywa podawane do wiadomości, łatwo wyczytać w sprawozdaniach, ograniczając w ten sposób zysk niemców do kilku marek, zamiast wydania kilkuset na podróż i pobyt we wrogiem nam państwie.

Gdybyśmy wszystkie te dzieła niemieckie, które można zastąpić francuskiemi i angielskiemi, wyrugowali z naszych bibljotek, zyskalibyśmy wiele, bo przywyklibyśmy do jaśniejszego i krótszego wyrażania prawdy. Są niektóre dzieła niemieckie, których zastąpić nie można, jak np. z nowszej literatury filozoficznej pisma Ueberwega.

Ale im gruntowniej poznamy literaturę naukową angielską i francuską, tem mniej takich dzieł pozostanie, a nadto spostrzeżemy, że niemcy w nowszych czasach coraz mniej takich dzieł piszą. Twierdzenie to jest oparte na znajomości tysięcy tomów, wydanych w zakresie logiki i psychologji w ostatnich dziesięcioleciach, a także na porównaniu podręczników niemieckich z angielskiemi i francuskiemi w zakresie różnych nauk przyrodniczych.

Więc nim jakie niemieckie dzieła kupimy, zastanówmy się dobrze, czy nam jest ono niezbędne. W ciągu miesiąca za mniej niż sto rubli można pojechać do Londynu i przejrzeć w Muzeum brytańskiem setki dzieł o jednym przedmiocie pisanych w różnych językach, wybierając starannie te, które do bibljoteki polskiej nabyć warto. Od pięciu lat, dla ułatwienia orjentacji takim pielgrzymom naukowym, istnieje w Londynie ognisko Towarzystwa wszechnicy Mickiewicza, które w obecnem swem pomieszczeniu (13 Gresley Rd Upper Holloway, London N) ma także tanie pokoje dla osób, przyjeżdżających w celu badań naukowych.

Im więcej rodacy korzystać będą z tej instytucji, tem więcej się uniezależnią od niemieckiej nauki, a w miarę wzrastającej liczby pracowników naukowych, rezydujących w ognisku, łatwo będzie też listownie otrzymywać ztamtąd informacje o wartości różnych podręczników niemieckich o tytułach podręczników angielskich lub francuskich, które je mogą najlepiej zastąpić.

Wyrzeczmy się tego uprzedzenia, jakoby Niemcy dziś jeszcze były ogniskiem myśli twórczej naukowej, jak to było przed 1848 rokiem. Praca naukowa płodna wymaga w dzisiejszych czasach wolności politycznej, a polityka zaborcza, narzucona przez Prusy całym Niemcom, skazuje naród ten na bezpłodność naukową.

Szczególnie bojkot nauki pruskiej powinien obowiązywać bezwzględnie co do studjów młodzieży na uniwersytetach niemieckich. To, co najlepszy uniwersytet niemiecki dać może młodzieńcowi, z łatwością można zyskać w Szwajcarji i Francji lub Anglji.

Po ukończeniu studjów niektórzy młodzi polscy uczeni mogliby potrzebować krótkiego pobytu w jakimś niemieckim uniwersytecie, jeśliby taki uniwersytet posiadał wyjątkowo uzdolnionego specjalistę, którego metoda torowałaby nowe drogi w nauce—lecz takich specjalistów coraz mniej znajdujemy w zjednoczonych cesarskich Niemczech.

Nie kupujmy też nigdy niemieckich książek bez przejrzenia ich uprzedniego i porównania z książkami podobnej treści angielskiemi i francuskiemi. Tę samą myśl, tę samą prawdę zawsze lepiej będzie dla nas poznać w szacie francuskiej lub angielskiej, niż po niemiecku.

Oczywiście, gdy kto chce ogarnąć całą literaturę jakiegoś przedmiotu, nie będzie zobowiązany pomijać pism niemieckich uczonych, ale może je poznać, nie dając zarobku niemieckim miastom, w wielkiej angielskiej bibljotece Muzeum brytańskiego, w którem dziś tak rzadko można spotkać polaków.

Byłem od przeszło dwudziestu lat współpracownikiem wielu pism naukowych niemieckich, zwiedziłem prawie wszystkie niemieckie uniwersytety, poznałem osobiście z blizka kilkudziesięciu niemieckich uczonych, wychowałem się od dzieciństwa mego pod kierunkiem niemieckich nauczycieli, potem w niemieckiem gimnazjum i niemieckim uniwersytecie, znalazłem w Niemczech wiele uznania dla mej pracy naukowej—więc znam niemiecką naukę wszechstronnie, jak może niewielu polskich uczonych.

Właśnie dlatego czuję obowiązek moralny ostrzeżenia młodzieży polskiej, aby się nie dała bałamucić ideologją niemiecką, i aby nie traciła czasu na niemieckie wydawnictwa, dopóki nie pozna lepszych daleko francuskich i angielskich. Kto zacznie od nich, a potem dopiero zwróci się do niemieckich, ten oszczędzi sobie wiele czasu i trudu.

Niemcy na polu naukowem postępują jak w polityce, mianowicie używają dużo pomysłowości, aby swoim tendencjom nadać charakter bezstronności. Sami przytem umieją ignorować najcenniejsze prace angielskie i francuskie, i sobie przypisywać zasługi, gdy który zpośród nich rozwałkuje na tom cały to, co jaki anglik lub francuz przed nim krócej i jaśniej wyraził.

Przykłady takiej niemieckiej ignorancji szczegółowo podałem w dziele mem angielskiem „Platos Logic", London, 1906. To, co tu szczegółowo wykazano na polu badań nad Platonem, na którem ilościowo niemiecka literatura ogromnie przeważa, da się w podobny sposób i na innych polach uwydatnić, gdy tylko jaki bezstronny polak poświęci kilka lat trudu, aby wyczerpująco poznać zachodnią literaturę jakiegokolwiekbądź przedmiotu, o którym dotychczas czerpaliśmy naszą wiedzę z niemieckich źródeł. Są bowiem powszechne przyczyny dla tej ciasnej niemieckiej ignorancji, zarówno jak i dla głębokiej oryginalności myśli angielskich i francuskich uczonych.

Wincenty Lutosławski.

SAGI.

(Z IV serji poezji.)

SAGA TĘSKNOTY.

...W mroku brzmi słodko śpiew baśniowo-złoty
Odchodzącego w klechdę Lohengrina,
Gdzie w złotej trumnie śni królewna siwa,
Niby wcielenie baśniowej tęsknoty...

Pieśń cicha, tęskna, zakwefiona, mnisza,
Niby nić złota, przewija się w mroku...
Złocistą pianą lśni klechdy potoku,
To się, jak dziecko płaczące, ucisza...

Marzenna nuta zaklętej ballady
Przez ciemne morze w nieznaną dal płynie,
Jakby śpiewała o złotej krainie,
Gdzie Niemożebność królewicz śni blady...

Płyną cichuchne, rozemdlone tony,
Niby skrzypcowe westchnienia — pasaże...
Jakieś baśniowe, sine lądy marzę,
Majaczejące w snów dali zamglonéj...

Wacław Wolski.

— Albo zrezygnowanie z jednej przyjemności, dla zdobycia drugiej, albo wybranie z dwu przykrości mniejszej. To ostatnie zdarzyło się u pani. Poświęciłaś się, bo w danej chwili gorzej było zostać w domu, niż wyjść za mąż. Nie trzeba się łudzić, pani Heleno, zrzucić tę aureolę fałszywego męczeństwa, nauczyć się przedewszystkiem patrzeć na siebie, jak na przedmiot dany do obserwacji. Może się pani teraz w dalszym ciągu poświęca dla męża—co?

— Nie!—szepnęła, bojąc się przyznać, że dotychczas z gestem ofiary myślała ciągle o swem ustawicznem poświęceniu, czerpiąc z tego słodycz niewyczerpaną, oraz z podziwem dla swej szlachetności i zaparcia.—Chociaż...

— Chociaż co?—podjął z uśmiechem.

— Chociaż, aby wyżyć tutaj, trzeba abnegować z wielu rzeczy, niszczyć w sobie wszystko, co najlepsze, marnować młodość, siły, życie i werwę na bezcelowe kręcenie się w kółeczko.

— Słowem: trzeba się poświęcać, ha, ha, ha!—śmiał się świeżym, jasnym śmiechem—epidemja, żona dla męża, matka dla dzieci, pan dla służby, profesor dla uczniów i bankier dla kraju: co za idealne społeczeństwo!

— Niech się pan nie śmieje, to przykro dźwięczy. Pan nierozumie, że, aby żyć, trzeba się czasem ubrać w coś, choćby w złudę, fałsz, kłamstwo, trzeba stworzyć sobie złudzenie, że się czemś jest, że się coś robi, że się dla kogoś żyje.

— A... więc pani wychodzi z tego punktu. Nie mając dosyć sił, aby być sobą, szuka się usprawiedliwienia dla swej słabości, mówiąc poświęcenie—tak?

— W tym przypadku tak, chociaż to nie wyłącza, że chciałabym zrzucić, podrzeć i zdeptać to kłamstwo, co mi niekiedy daje coś w rodzaju zadowolenia.

— Jeśli tak, czegóż pani chce więcej?

— Pan pyta?

— Domyślam się, ale chciałbym usłyszeć od pani.

— Czego ja chcę? Chcę życia, choćby tutaj, w tem otoczeniu, ale aby to życie zawierało coś więcej, niż troska o czynsz, sługę, możliwy awans—coś więcej, niż jedno na pół roku przedstawienie w teatrze, o którem mówi się tydzień naprzód, niż prezent imieninowy, na który mój mąż pracuje nocami. Tutaj, panie Jerzy, wszystko jest według starej normy, szablonu, tradycji, takie uregulowane, zimne, solidne, a ja młoda jestem, i lęk mię bierze, że tak będzie ciągle, zawsze, aż do końca.

Popatrzył na nią poważnie.

— Pani jest taki wątły, na miejskim balkonie zasadzony powój, któremu śnią się łąki. A wie pani co można jedynie zarzucić powojowi?

— Co?

— Że jest powojem.

— Pan się bawi słowami.

Teraz o cichym zmierzchu zdaje się Helenie, że on nietylko bawił się słowami, ale, że zabawką była także ona. Patrzył rozmawiał, badał, pozwalał mówić, zadawał pytania, niekiedy uczył myśleć—oglądał jej duszę ze wszystkich stron, a gdy przejrzał aż do dna—odszedł.

A ona czekała aż do ostatniej chwili. Zdawało się jej, że coś musi przyjść, że coś się stanie, że zaświta jakaś nowa myśl czy praca, czy cel; nie zdawała sobie sprawy, żyjąc w przedziwnej rozkoszy czekania. A oto nie stało się nic, dni przeszły, dni przyjdą zawsze jednakowo szare, martwe, puste.

Siedziała bez ruchu na wytartej, pluszowej kanapce, wtulona w głąb, przeniknięta aż do głębi zimnem z wewnątrz.

Noc zapadła już dawno. Z ulicy od latarń coś jak światło wpadało do pokoju mętne, niewyraźne, cień blasku. Tam na ulicach chodzili ludzie może tak samo samotni, może tak samo, choć inaczej ubodzy; szli, aby uciekać przed samymi sobą, aby się ogłuszyć może, aby może zapomnieć, że gdzieś w głębi ich ja rwie się, męczy, dławi biedna, nieszczęsna, człowiecza tęsknota.

Po raz pierwszy przychodzi Helenie na myśl mąż. Czy ten człowiek nigdy nie czuł nic prócz paragrafów, obowiązków, zasad demokratycznych? czy nie kochał nic prócz ciszy niedzielnego popołudnia, kawy, cygara i jej białych ramion? czy nigdy, przenigdy nie pragnął uciekać?

Uciekać! Teraz dopiero czuje całą młodzieńczą naiwność tego słowa. Wszak tam, gdzie poszedł on, Jerzy, łkać musi takie samo pragnienie i bunt i taka sama niemoc, tylko bardziej świadoma. Tam—to może kawiarnia, kuźnia dysput i dowcipów, albo teatr, albo rozmowa z inną kobietą, spór z przyjacielem, samotność w otoczeniu książek i cieni, swoich cieni. Tam, zdaje się, to samo co tutaj, ale przecież inne, o! inne, i dlatego on odszedł, choć nie żądała od niego miłości, i dlatego zostawił ją, jak się zostawia taką, która kocha.

Zostawił. Helenę boli to słowo. Wstaje w niej tłumiony żalem i smutkiem gniew, że się przejrzeć dała do głębi ufnie, tak bardzo po kobiecemu.

Trudno, ha! trudno, trzeba iść dalej, aż do końca.

Powolnym ruchem przechodzi pokój, a stanąwszy we drzwiach, patrzy długo na schyloną nad stosem papierów postać męża.

— Zmęczonyś?—pyta łagodnym, miękkim głosem.

Dwoje zdziwionych, wyblakłych, zmęczonych pisaniem oczu spoczęło na niej z pokorną wdzięcznością.

— Niebardzo, Helenko, chociaż czasem trochę mi ciężko, i takby się chciało rzucić ten cały kram i uciekać, gdzieś daleko, Helenko, uciekać!..

Dobry, pół-smutny, pół-żartobliwy uśmiech i człowiek w źle skrojonym, marszczącym się na pochylonych plecach surducie podnosi się od biurka i całuje białe, z trudem wypielęgnowane ręce żony.

— Uciekać — szepce pani Helena — uciekać...

Maryla Czerkawska,

1909
t x p22
Des I-1/3327
13/3327

Swięte utopje.

Wyszła książka człowieka, którego należy wielbić lub zwalczać. Jeżeli bowiem kto wobec Ernesta Hello pozostaje obojętnym, to dowód, że imię jego jest obojętność wogóle.

Ernest Hella nie napisał w swem życiu ani jednego słowa, któreby nie wypłynęło z gorącej potrzeby powiedzenia prawdy. W podmiotowej prawdzie swej był zaś zadziwiająco jednolity. Jednolitość ta przechodziła nawet niekiedy w jednobarwność ślepca. W wizję stale jednej barwy człowieka, który się dobrowolnie oślepił, aby widzieć rzeczy dalsze, niż te, które nam daje widzenie ziemi.

Jednolitością Ernesta Hella jest potrzeba podniosłości, zarówno w życiu, jak w sztuce. Slepota tego wielkiego człowieka i pisarza jest, że podniosłości żądanej przepisuje granice tak ponadziemskie, że człowiek nietylko przeciętny, lecz i wyjątkowy posiąść ją może dopiero w chwili, gdy przestanie być człowiekiem. Tu tkwi nieporozumienie wewnętrzne Ernesta Hella: całe życie walczył nie o abstrakt ideowy, nie o oderwane pojęcia sztuki, lecz o praktyczny związek dobra i piękna z człowiekiem, a jednocześnie każde jego apostolstwo mówiło nie do realnego człowieka, lecz już do ideału. Bój i zwycięstwo — znowu — w błękitach.

Książka, którą przyswojono świeżo językowi polskiemu, nosi tytuł „Człowiek“. Pisał ją Hello wtedy, kiedy ojczyzna jego, Francja, przeżywała straszne chwile pokonania pruskiego w r. 1871. Hello, żyjący całe życie samotnie, choć wśród ludzi, tworzący wewnątrz siebie pustynię, na którą tylko przychodziły wizje, obce wszystkim jego rówieśnym, Hello, mnich kontemplacyjny, widział w nieszczęściu ojczyzny rzeczy i sprawy biegunowo odmienne, aniżeli Paryż zrozpaczony i Paryż bestjalizujący się. Dla Hella oblężenie stolicy było nie przenośnym, lecz realnym zjawem prawicy Boskiej.

Tłumacz polski zamieścił na wstępie „Człowieka“ pracę Henryka Lasserre'a o autorze książki. W pracy tej czytamy ustęp, charakteryzujący ostatecznie tego człowieka, który w wieku XIX odważył się być apostołem:

„...błądząc z towarzyszem po jednym z ogrodów wystawy powszechnej, spotkałem człowieka. Tak, to był człowiek. Twarz dziwna, rzucająca błyskawice, oświetlona parą oczu, których zapomnieć nie można, włosy na głowie w nieładzie. Oczy pełne tego łagodnego, a strasznego zarazem, pełne wyższego światła, które ludzie nazywają genjuszem. Czoło miał szerokie, jak Myśl. Ramiona, jak Atlasowe, lekko pochylone, jakby pod ciężarem niewidzialnego świata. Zbliżył się do mnie i ze stanowczym ruchem wyrzekł dwa tylko słowa:

— Przyjacielu, dziwię się.

Wzrokiem go spytałem, co wywołało jego zdumienie, bo zdumienie widać było na jego wyrazistej twarzy i pociemniałych rysach.

On ciągnął dalej:

— Przechodziłem przed chwilą obok Tuilerji, i nie płoną jeszcze.

Z kolei ja byłem zdumiony. Spostrzegł to, ale go to nie zmieszało. Podniósł rękę, jak dawni prorocy i ukazał mi miasto olbrzymie. I jakby ujrzał gdzieś w głębokości swej myśli, czy gdzieś poza widnokręgiem jakieś tłumy w pochodzie, dodał powoli słowa, które brzmią mi jeszcze dziwnym, niepodobnym do określenia tonem:

— Barbarzyńcy spóźniają się. Co się z Atyllą dzieje?

I pożegnał mię. Długo jeszcze widziałem go w tłumie, pogrążonego w widzeniach.

Tym człowiekiem był Hello.

— To szaleniec — rzekł mój towarzysz.

A oto Attyla przyszedł — i Tuilerje pożarł ziemski ogień. Słowo szaleńca było prorocze i dokładnie się spełniło.

R. P. 1870 i 1871.

Hello w pogromie swojej ojczyzny widzi po przez rozwarte serce obywatela — jakiś straszny odwet Sprawiedliwości. Odwet za rozszalenie mierności, rozpanoszenie pospolitości, za wszechwładzę materjalizmu.

Jaką zaś ma wyostrzoną — chorobliwie niemal, dodaćby można — czujność na objawy tego, co człowieka ciągnie ku ziemi i błotu, świadczą wstępne słowa pana Lassere'a.

Spotkanie moje z Hello miało miejsce wówczas, przed rokiem 1870 „kiedy francuzów uważano za pierwszy naród świata, kiedy pycha ludzka, jak z wieży Babel wołała tysiącem głosów: Możemy obejść się bez Boga! Wszystkie ambicje były zadowolone, apetyty nasycone, wszystkie rozkosze na zawołanie każdego; na chodnikach ulic, na scenach teatrów, na świetnych estradach kawiarni paryskich, ciała ludzkie, błyszczące jedwabiem, kamieniami, złotym szychem i nagością; sprzedawano i robiono na ciałach swych majątki; bezmyślna chuć rzuciła w błoto 50 miljonów, za które możnaby wyżywić przez rok krocie ubogich rodzin, rzuciła je, aby wybudować olbrzymi gmach, zwany Operą. Circe, skryta w skrzypcach Offenbachów, Straussów i Musardów, grała tłumowi towarzyszy Ulissesa i uczni Epikura. A między nimi skalana sztuka nurzała się z lubością w błocie i przechwalała się swym upadkiem. Galerje i muzea stawały się przedsionkami bezwstydu. Przedstawicielem religji był Proudhon — czyli nienawiść, Renan — to znaczy zdrada.“

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Lassere pisze te słowa pod auspicjami samego Hello. Tak jest: tylko z umysłu Ernesta Hello mogło wypłynąć pojęcie: Renan — to zdrada, to jego rycerskie, nie baczne na wrażenie, na zgodę z opinją przeświadczenie własne. Hello pozostaje w niezgodzie z instynktem latyńskim swoich współbratymców: francuz może być wrogiem wniosków Renana, ale nie przestanie mu imponować bogata, zwycięska djalektyka Renana, francuz delektuje się nią i upaja. Tak samo francuz, nawet socjalista nie wypowie nigdy otwarcie swojego protestu przeciw 50 miljonom, jeśli społeczeństwo rzuciło je na zbudowanie — areny! *Circenses!* okrzyk ten rozpiera i dziś pożądaniem pierś francuza.

Hello jest odszczepieńcem ojczystych instynktów. W jego nieubłaganiu tkwi raczej serce kelta-druida, który śpiewać może tylko o Bogu i o wielkości, albowiem jest wróżem i kapłanem. I śmieszne są słowa pana Lassere, gdy tym razem od siebie powiada: „jest de Maistre'm i Pascal'em“. Nietylko de Maistre, ale nawet Pascal ma coś z bezwiednej „polityki myślenia“, umiejętności dobierania przesłanek dla wniosku, z góry powziętego — i choć trochę, choćby źdźbło: efektownego. Hello wyrzuca swoją myśl z serca. A gdybyś serce jego rozkroił, nic tam nie znajdziesz okrom myśli o Bogu...

Myśl ta wypełnia serce tak wszechwładne, że czasami braknie tam już miejsca na... bliźniego. Tak jest: czytając dzieła Hello, nie można się oprzeć wrażeniu, że temu kochankowi niebios nie starczyło już uczucia dla człowieka. Człowieka mierzy Hello miarą Boga i nie przebacza nam nigdy, żeśmy tylko ludźmi.

To jest jedna z tragedji druida XIX stulecia. Są i inne.

Hello walczy z miernością. W życiu, w nauce, w sztuce. Musiałby być istotą, wyzutą z ludzkich słabości, gdyby ta walka nie dawała mu zadowolenia. Kto tak jak on potrafi nie gorzej od Renana właśnie poddać rozmiażdżającej analizie psychologję np. skąpstwa, ten choć przez sekundę, choć przez część sekundy musi czuć wobec ułomności coś w rodzaju uczucia wdzięczności za to, że ono istnieje, że daje jego umysłowi możność skrystalizowania tylu świetnych spostrzeżeń.

Powiedziałem: „coś w rodzaju wdzięczności“. Albowiem jeżeli u kogo, to u Ernesta Hello cień takiego zadowolenia nie przechodzi nigdy w zdecydowane zadowolenie, a tem bardziej zakochanie się artysty w objekcie zła.

Zakochanie takie jest udziałem natur twórczych. Szekspir przeżywać musiał bakchiczne radości z poznawania zła, z chwilą gdy poznanie to przeistaczało się przezeń w wiecznotrwały znak sztuki. Hello pod tym względem jest przeciwieństwem Szekspira. Nienawidząc autora „Romea i Julji“, w zgodzie jest z samym sobą.

Pierwiastek twórczy, owo upajające rzucenie się w bezlogikę wyobraźni — obce jest Ernestowi Hello. W człowieku tym więcej jest genjusza, niż talentu.

To jest jego tragedja wtóra: pisma jego imponują, nie bratają się z uczuciem czytelnika. Nawet, gdy się jest jego wielbicielem. Eliksirem przyjaźni w sferze literatury i sztuki jest bowiem tylko talent. Będziemy kochali satyrę, napisaną na nas samych, gdy satyra ta napisana jest z talentem.

Stokroć jednak większą tragedją Hella jest to, co powstać w nim musiało jako prosty skutek walki ze złem, z miernością. Hello przeczulony jest swoją ideą. Nie zna żadnego odstępstwa od wzniosłości, opętała jego umysł manja prześladowcza mierności; szuka jej wszędzie, wyszukuje, wynajduje ją tam, gdzie jej może i niema. To opętanie zaczyna w nim stwarzać niebezpieczny stan myślenia tylko o źle i mierności ludzkiej. Zło i mierność z biegiem czasu stają się atmosferą jego intelektu. I oto on, apostoł podniosłości, skazał sam siebie na obcowanie wyłączne z brudem i pospolitością! Nie zaznaje ani chwili odetchnienia!

Apostoł Hello upada w sposób zwykły każdemu agitatorowi.

Jest to jednak upadek jego szczęścia osobistego, jego zadowoleń—nigdy jego ducha.

Duch ten, brodzący i roztrącający małość ziemską, nie odwrócił ani na chwilę wzroku od gwiazd. Tam, w miljardach świateł, dalszych od słońca, szukał bez wytchnienia istnień, wzorów. W tym wzroku, w światło utkwionym, streszcza się idea przewodnia i znaczenie typu Hella.

Jakże piękny jest w swej zwięzłości, jak głęboki w zestawieniu znaczeń ten ustęp z jego *Złotego cielca*, gdzie mówi:

„Mojżesz, pasąc stado, ujrzał krzew gorejący— i tam u stóp Horebu zapytał o imię Pana — tam Pan dał mu swe Imię—i Mojżesz uniósł je, jako pancerz wojownika. I rozwarło się przed Imieniem Boga struchlałe Czerwone Morze, a Mojżesz niósł przez pustynię Tetragrammaton, i zwierzęta padały przed nim, poznając Anioła Stróża Strasznego Imienia. Sinai rozgorzało, i Mojżesz pełen był chwały na płonącej górze. Aliści w tej chwili w serce ludu, który stał pod tą samą górą i czekał na Mojżesza, obcującego z Bogiem— w serce ludu wżarło się bałwochwalstwo.“

W serce ludu wżarło się bałwochwalstwo... Począł każdy z nich uznawać innego boga. Stało się to w chwili, gdy genjusz-Mojżesz odszedł od nich precz, aby zdala od ludzi, właśnie zdala od tej mierności ludzkiej, módz obcować z Bogiem.

Aby rzesza ludzka mogła żyć życiem twórczem, musi żyć zespolona jedną wielką ideą. Wykładnikiem takiej idei dla żydów bezdomnych był genjusz—Mojżesz. Któż w tych słowach Hella nie doczyta się wiary Carlyle'a w bohaterów? Kto nie wyczuje harmonji Hella z przekonaniem Carlyle'a, że na dzieje ludzkości składają się, przynajmniej w połowie, czyny i myśli genjuszów. Wielobóstwem, chaosem ukochań — mówi do nas przypowieść Hella — cierpią społeczeństwa, od których genjusze i prorocy muszą odchodzić wzwyż, na osamotnione skały Synai, bo serca rówieśnych niezdolne już ze swoich zapałów usypać żywej góry uniesień, takiej, z której już widać Boga!

Sypcie z serc waszych wyżyny Synai żywej! — mówi do nas przypowieść Hella:—żeby prorocy i genjusze nie musieli szukać gór samotnych.

Rośnijcie sercem i miejcie żądzę gorącą dorównywać genjuszom, a wtedy genjusz narodu, genjusz epoki nie odejdzie od was, i będziecie mieli pośród siebie tego, który jednem błyskawicznem słowem podoła rozświetlić przed wami drogę przez odmęt morza, gdy się stanie, że historja zawiedzie was na brzeg morza, tamującego pozornie dążność waszą.

Strzeżcie genjuszów!—mówi nauka **Hella**.

Słuchajcie wieszczów! — woła do nas **Słowacki**.

Znaczenie historyczne Hella jest to, że pochodzi on z tej samej rodziny, która w jeden pień powinowactwa łączy Carlyle'a, Nietzschego, Słowackiego.

Imię tej rodzinie: *ukochanie utopji.*

Gdy marzeniem nazywamy myśl o rzeczach niewykonalnych, myśl przychodzącą z niczego i nic po sobie nie zostawiającą, utopją jest *wiara* w rzeczy niewykonalne, wiara, która zmienia bieg życia.

Utopją było odkrycie Ameryki w chwili, gdy Kolumb odbijał od brzegów Europy.

Utopją jest „zjadacz chleba“, przemieniony „w anioła“. A jednak wiara w to przemienienie uszlachetnia tysiące serc, tysiącom pragnień przypina skrzydła.

Utopją są myśli i wierzenia Ernesta Hella. Czy to im odbiera wartość realną? Bynajmniej. Gdyby ich dzieje były płonne, płonnem musiałoby być bohaterstwo, płonną i świętość.

A. Grzymała-Siedlecki.

ŻAL.

Źródło było zwierciadłem srebrnej mej kochanki —
Tu, gdy przyszła napełnić swoje oba dzbanki,
Nim zdrój zmąciła czysty—w kryształnej przezroczy
Widziała twarz swą słodką i niebiańskie oczy,
Odbite, jako w lustrze, w chyżej fali wody...
Tu blask swej młodocianej widziała urody:
Krągłość ramion i przepych utoczonej szyi,
A pewna, że jej śmiałość źrenicy niczyjéj
Nie doścignie w tym gąszczu, drżąc od wstydu cała,
Nagość piersi dziewiczych skromnie odsłaniała...